

## Laboratorium globalizacji. Rozmowa z José Javierem Esparza Torrese

W dyskursie oświeceniowym to, co tradycyjne przeszkadza budować świat racjonalny. Ale jeśli ktoś myśli, że można zbudować idyllę w oparciu o ekonomię, rynek i nowe technologie to ma duży problem. I dziś niestety doszliśmy do tego punktu. Częstują nas zatrutym cukierkiem, ale w zamian najpierw każą się wyrzec nas samych, wspólnoty i korzeni, które nas uformowały – mówi hiszpański intelektualista José Javier Esparza Torres w rozmowie z Małgorzatą Wołczyk.

Małgorzata Wołczyk: Jako autor książki *Czerwony terror w Hiszpanii* z pewnością wie Pan, kim był generał Walter, ten który posłużył za pierwowzór postaci generała Golza w powieści Hemingway’*a Komu bije dzwon?*

José Javier Esparza Torres (pisarz, dziennikarz, autor *Przewodnika niepoprawnego politycznie po kulturze Zachodu*): Oczywiście, był jednym z niezliczonych agentów Kominternu, przysłanym jako wsparcie dla Frontu Ludowego w czasie hiszpańskiej Wojny Domowej. I trzeba przyznać, że wobec tego, co prezentowali hiszpańscy komuniści i anarchiści, wniósł twarde reguły i przeszkolenie, jakiego brakowało w szeregach połączonych sił lewicy. Kto wie, jak potoczyłaby się wojna gdyby bardziej słuchali rozkazów takich właśnie sowieckich oficjeli...

Przyznaję, że przez 8 lat mojej szkoły podstawowej zmuszano mnie do recytowania wierszy na jego cześć i dyżurów przy jego popiersiu...

*(Rozmówca unosi brwi w niedowierzaniu)*

...tak, był Polakiem, patronem mojej szkoły. Gen. Franco uratował Hiszpanię przed sowietyzacją, a jednak to przegrani napisali wam historię na nowo. Wydaje się, że sporo kłopotów, które dziś ma Hiszpania wynika właśnie z konfliktu pamięci. Nie ma wspólnej pamięci, wciąż są dwie Hiszpanie, prawda?

Oczywiście! W dodatku to konflikt, którzy sami sobie zafundowaliśmy. Pokolenia, które mogły zachować pamięć tych wydarzeń, pogrzebały ją umyślnie za cenę świętego spokoju. Rodzina mojego ojca była prześladowana przez komunistów, rodzina mojej mamy to byli komuniści, którzy prześladowali narodowców, czyli rodzinę mojego taty. Oczywiście, gdy się pobierali nikt o tym nie wiedział, nie szukano przeszkód. To oznacza, że już po wojnie chciano o wszystkim jak najszybciej zapomnieć. Nikt nie chciał nic pamiętać. I po okresie gigantycznego rozwoju Hiszpanii w latach 60. wydawało się, że w kraju skonfliktowanym wcześniej przez 100 lat wszystkie rany są już wreszcie kompletnie zabliznione. Ale pojawił się Zapatero, wskrzesił ducha wojny i od 2004 obserwujemy otwarcie wszystkich ran. To zresztą znamienne, lewica zawsze żywiła się konfliktem.

Patriotyzm warunkuje pewną specyficzną postawę wobec własnej historii. Rzeczą elementarną wydaje się brak pogardy wobec własnych korzeni, wspólnoty, kraju. My Polacy dobrze znamy to zjawisko i za Rogerem

Scrutonem nazywamy je „ojkofobią”. A jednak obserwując Hiszpanię od paru lat mam wrażenie, że problem autonienawiści jest jeszcze większy w Hiszpanii, stąd problem z agresywnymi ruchami separatystycznymi, które wręcz grożą „balkanizacją” Hiszpanii. Nie jest tak?

Ależ oczywiście! To problem który pojawił się już pod koniec XIX w., ale wtedy był ograniczony do wyższych sfer. Razem z utratą zamorskich terytoriów zaczyna pojawiać się w dyskursie publicznym, zwłaszcza w bogatej Katalonii, myśl, że Hiszpania stanowi problem. I dla pewnej części lewicowych elit w XX wieku już było jasne, że trzeba pogrzebać dawną Hiszpanię, aby rozkwitła nowa. Rezultatem była prawdziwa demencja i paroksyzmy nienawiści. Przecież jest oczywiste, że tak jak nikt nie może żyć nienawidząc samego siebie, tak też wspólnota, czy naród nie może przetrwać nienawidząc siebie! To jest zabójcza alienacja. Na szczęście w ostatnich latach coś się zaczęło zmieniać w Hiszpanii, naprzeciw agresywnym separatyzmom pojawiła się też duma narodowa sporej części społeczeństwa.

A co Pan sądzi o konflikcie pamięci w samej Europie? Niemcy nie są specjalnie zainteresowani powracaniem do trudnej przeszłości, a silny tandem francusko-niemiecki narzuca ton całej Unii, która zresztą zdaje się być skolonizowana przez socjaldemokratów.

Nie jest to już tandem francusko-niemiecki, ale zupełnie inny twór. Rodzaj laboratorium do przeprowadzenia procesu globalizacji. A elity, które przewodniczą temu zamiarowi są i w Paryżu, i w Brukseli, i w Madrycie a nawet w Warszawie pod wodzą Donalda Tuska. Tym, co ich łączy jest chęć zapomnienia o przeszłości, o tożsamościach narodowych, bo tylko tak można skonstruować ten ich nowy wspaniały świat bez państw narodowych i granic.

Prawnukom konkwistadorów, prawnukom Imperium gdzie słońce nie zachodziło nie podoba się pomysł świata bardziej otwartego i bez granic?

To inna sprawa. Świat, w którym horyzont technologii i ekonomii tłumi tożsamości narodowe jest starym projektem kosmopolitycznym wywiedzionym jeszcze z Kanta. Wystarczy go przeczytać, nie ma tajemnicy. W dyskursie oświeceniowym to, co tradycyjnie przeszkadza budować świat racjonalny. Ale jeśli ktoś myśli, że można zbudować idyllę w oparciu o ekonomię, rynek i nowe technologie to ma duży problem. I dziś niestety doszliśmy do tego punktu. Częstość nas zatrutym cukierkiem, ale w zamian najpierw każą się wyrzec nas samych, wspólnoty i korzeni, które nas uformowały.

I kto zamieszka i wygra życie w tym nowym lepszym świecie?

Najsilniejszy: ponadnarodowy kapitał i jego słudzy.

To chyba dobry moment, żeby porozmawiać o arogancji elit. Już od czasów ateńskich lud tolerował elity, o ile zapewniały bezpieczeństwo, względny rozwój i poczucie dumy. Kiedy dokucza brak któregoś z tych elementów lud zaczyna się buntować. Wydaje się, że elity europejskie zawiodły niemal na wszystkich polach: arogancja technokratów, bezalternatywność rozwiązań, kryzys migracyjny, demograficzny...

Nie ma porównania, to są inne elity. Różnica polega na tym, że dawne elity poświęcały dla sprawy samych siebie, a dziś nasi wybrańcy chcą poświęcać wszystkich wokół – oprócz siebie. Myślę, że jesteśmy świadkami procesów,

które nie są porównywalne z jakimkolwiek etapem naszych dziejów. Chociaż może są pewne podobieństwa z dawną teokracją.

My Polacy jesteśmy przyzwyczajeni do kazań płynących z Brukseli. Reprimendy, pouczenia, nowe tablice kamienne...

*Myślę, że jesteśmy świadkami  
procesów, które nie są  
porównywalne z jakimkolwiek  
etapem naszych dziejów*

To prawda, jeśli nie  
przyjmujesz ich  
dogmatów jesteś  
odstawiony poza  
margines, stajesz się  
grzesznikiem, który  
musi odpokutować i

nauczyć się żyć zgodnie z regułami nowej religii. Przedziwne tylko, że najważniejsze treści tej religii nigdy nie zostały poddane pod głosowanie, tak jak sprawy aborcji, imigrantów, małżeństwa homoseksualnego. O tym się nie dyskutuje, bo to jest dogmat, za to możemy porozmawiać i poddać pod głosowanie sprawy najzupełniej trzeciorzędne. To jedna z najbardziej ponurych form władzy, z jaką można mieć do czynienia, przy czym cały czas decyzje tej ponadnarodowej oligarchii przedstawiane są za pomocą słów: wolność lub emancypacja. Wszystko to przypomina Mefistolesa z *Fausta*...

Może nie należy ich aż tak demonizować? Nie wydają się być aż tak inteligentni i przebiegli jak szatan.

Ale ja mówię o ponadczasowej literaturze, która wciąż nam udziela lekcji życia za darmo. *Faust* Goethego ma dwie części. Ta druga mniej znana jest alegorią świata, jaki dziś obserwujemy. To aż nieprawdopodobne jakim

wizjonerem był Goethe. Świat technologii to świat mefistofeliczny, żądza władzy ukrywa się za przebraniem pozornej wolności.

A propos ojczyzny Goethego, Eric Zemmour powiedział w jednym z wywiadów udzielonych w Polsce, że Niemcy poruszają się między skrajnościami: od szaleństwa czystej rasy po nieokiełznany projekt wymieszania wszystkich ras. Decyzja Angeli Merkel przyniosła skutki, które mocno odczuwa dziś Hiszpania.

Oczywiście, jest racja w tym, co powiedział Eric, ale nie jest to wymysł tylko niemiecki. To, co zrobili Niemcy z otwarciem granic, wcześniej zrobili też Francuzi. To odgórne zarządzanie elit ponadnarodowych. Chociaż oczywiście prawdą jest, że Niemcy z ciężarem swojej przeszłości uprawomocnili ten utopijny projekt. Ale przecież wasz kolega Tusk zapewne też ma problem z pamięcią przeszłości i dlatego stara się być tak fajnym kosmopolitą. Zacošana, katolicka Polska nie może być przecież powodem dumy na salonach Europy. Trzeba się za nią wstydzić, trzeba ją karać. Zarówno Polska, jak i Węgry mają się wreszcie pokłonić przed złotym cielcem europejskiego nihilizmu.

Mamy w Polsce powiedzenie, że „prawda się sama obroni”. Tymczasem Europa, która neguje chrześcijańskie korzenie wydaje się walczyć z prawdą, która ją ufundowała.

Owszem, prawda narzuca się sama i broni, o ile rozumiemy przez nią odwieczne prawdy antropologiczne, które sprawiły że społeczeństwa przeżyły nawet w czasach największych turbulencji dziejowych. Koncept antropologiczny nie jest ideologią, należy do prawa naturalnego, tak jak pojęcie rodziny, wspólnoty. Gatunek ludzki nie przetrwa jeśli zaprzeczymy

jego naturze. Na przykład rozmawiając o aborcji automatycznie podajemy w wątpliwość prawo do życia. Jednym słowem ty możesz zabić mnie, jeśli przyjdzie ci ochota, ja ciebie i nie zostanie nikt. Prawdy antropologiczne zapewniają przetrwanie gatunku ludzkiego i wspólnot, które współtworzy: rodziny, narodu. Tylko, że dziś próbuje się skonstruować nowego człowieka przy całkowitym zaprzeczeniu prawd natury i przeciwko temu musimy się zbuntować. To jest stawka życia i śmierci.

Zanim się obejrzelismy, zmieniono nam kod kulturowy w Europie.

Współczesny świat odrzucając nauczanie kościoła, przywłaszczył sobie też zdobycze kultury chrześcijańskiej. Czy Hiszpanie wstydzą się swoich katolickich korzeni? Kto ma więcej zwolenników: Almodóvar czy José María Escrivá założyciel Opus Dei?

*Europa jest projektem  
rozumowym i jak mówił papież  
Benedykt XVI chrześcijaństwo  
jest z definicji religią racjonalną*

Opus Dei ma tysiące członków, podczas gdy szczęśliwie grono admiratorów Almodóvara niknie. To dość typowe, że nowi idole zużywają się tak

szybko. Chrześcijaństwo stworzyło Europę, nadało jej kształt i fundament z wiary i rozumu. Europa jest projektem rozumowym i jak mówił papież Benedykt XVI chrześcijaństwo jest z definicji religią racjonalną. Jeśli człowieka stworzył Bóg, to w takim razie to, co ludzkie, świat i prawdy o nim nie mogą być przeciwne Bogu. Dopóki ludzie będą to rozumieć, to cywilizacja chrześcijańska będzie trwała, pomimo fatalnej kondycji Kościoła współczesnego, który zdaje się być zdezorientowany i już sam nie wie komu ma służyć: Bogu czy duchowi czasu w globalnym świecie.

Był marzec 2018 i zaczęła się kampania oszczerstw przeciwko Polsce, zresztą nie bez związku z naszym nieposłuszeństwem wobec dyrektyw płynących z Brukseli. Prasa hiszpańska także zaczęła pisać o jakoby „żydofobskiej” Polsce współwinnej Holocaustu. I wtedy opublikowałam na moim koncie na Facebooku pełen żalu i złości list (także pełen błędów), który nieoczekiwanie dla mnie Pan umieścił na swoim koncie, a za Panem setki innych Hiszpanów. Mój sprzeciw hulał dzięki temu po sieci przez długi czas, dając pewien odpór zafałszowaniom. Bardzo mi Pan wtedy pomógł, właściwie nam wszystkim – Polakom. Dlatego chcę teraz publicznie Panu podziękować. To był wielki gest dobrej woli i przyjaźni. Tego się nie zapomina.

Drobiazg! Niezależnie jak byłbyś czysty i nieskalany, jeśli nie jesteś pokorny wobec władzy globalnej i tak będziesz winny. Mówiliśmy przed chwilą o nowych „kapłanach” tej dzisiejszej teokracji, to oni ci powiedzą jaki jesteś, bo ty oczywiście tego nie wiesz. Od nich musisz dostać świadectwo moralności, niezależnie jak dobrze się prowadzisz.

A Pan jako dziennikarz, pisarz, autor ponad 20 książek o historii wierzy w coś takiego jak solidarność albo przyjaźń między narodami? Czy istnieją tylko sojusze, krótkie alianse a przede wszystkim egoizmy narodowe?

Jakakolwiek relacja między ludźmi, między grupami obciążona jest ryzykiem konfliktu, bo zwyczajnie taki już jest człowiek. I Unia Europejska powinna służyć przede wszystkim wzajemnej współpracy, kooperacji i niwelowaniu konfliktów, ale jest inaczej. Ciągle wierzę, że to możliwe i wypracowanie formuły współpracy nawet między narodami mocno skonfliktowanymi też jest dziś możliwe, pamiętając oczywiście, że konflikty stanowią część ludzkiej natury. Bez napędzającej rozwój rywalizacji, bylibyśmy niczym stado owiec,

cytując znów Kanta. To też nasza specyfika europejska. Każdemu marzy się dominacja nad innym narodem, co nie znaczy, że zdejmuje to obowiązek jak najbardziej pokojowego współistnienia – bo to jest najważniejsze.

Pomówmy jeszcze o ekshumacji generała Franco. To był bezprecedensowy akt pogwałcenia międzynarodowych umów, nienaruszalności przestrzeni sakralnej, prawa rodziny do stanowienia o miejscu pochówku. Profanacja grobów wydaje się być znakiem rozpoznawczym lewicy hiszpańskiej.

O tym i o wielu innych aktach specyficznego terroru lewicy piszę od wielu lat w moich książkach i esejach.

Może jest tak, że tylko totalna destrukcja daje złudzenie siły podobnej do stwórczej? Zwłaszcza, jak w tym przypadku, gdy wszystko ma podłoże zemsty po 80 latach od przegranej wojny? Bardzo żalony spektakl.

*Lewica odgrywa tylko jakieś spektakle światła i cieni, dając ludziom złudzenie, że walczy o wolność, emancypację i równouprawnienie*

Lewica hiszpańska, tak zresztą jak cała europejska ma pewien problem. I to, co obserwujemy przez ostatnie 40 lat wśród socjaldemokratów, cały ten pochód przez

instytucje to tragedia Zachodu. Lewica odgrywa tylko jakieś spektakle światła i cieni, dając ludziom złudzenie, że walczy o wolność, emancypację i równouprawnienie. Dla mnie jest porażające, że ta sama lewica, która tak szybko roztrwonila majątek państwa, zgromadzony przez sprawne rządy

Franco (Hiszpania mimo klęski wojny stała się już w latach 60. ósmą potęgą gospodarczą świata), ta sama lewica, która wszystko sprywatyzowała, obsiadła najbardziej intratne stanowiska i zarządy a nawet poddała Unii rolnictwo, niszcząc je w zamian za jakieś dopłaty – doprawdy nie ma żadnego mandatu, aby naruszać spokój Głowy Państwa pochowanej 44 lat temu. Tu chodzi tylko o wykorzystanie emocji, czystej pomsty po latach, aby utrzymać się przy władzy.

Można odnieść wrażenie, że lewica ma poczucie wyższości moralnej. Skąd pochodzi ta agresja ludzi lewicy czy obecnej socjaldemokracji wobec inaczej myślących?

Włoski socjolog Vilfredo Pareto wyjaśniał, że ideologie są zawsze racjonalizacją uczuć instynktownych i w przypadku lewicy to jest nienawiść. My „przerabiamy” teraz na własnej skórze prawo „pamięci historycznej”, które w istocie jest narzuconym prawem niepamięci i zafałszowania, a przede wszystkim narzędziem, aby manipulować u ludzi instynktem zemsty. Problem w tym, że kiedy uchylisz warstwę ochronną i te złe emocje wyjdą na zewnątrz jest niezmiernie trudno zapanować nad nimi. Gniew stanie się irracjonalny i ślepy. To, co najbardziej ponure to fakt, że władzy zupełnie nie przeszkadza to wzniecanie wzajemnej nienawiści. Ona w tym właśnie odniesie swój sukces według starego powiedzenia *divide e impera*. Kiedyś biedny Zapatero myśląc, że mikrofon jest już wyłączony powiedział – „ale w naszym interesie jest niepokój społeczny”. To jest karygodne, ponieważ oni wiedzą, że „ciemny lud” kupił narrację o demokracji, emancypacji podczas gdy w zanadrzu ma zupełnie co innego...

Ale jak wytłumaczyć niesłabnącą naiwność i ilość tego lewicowego elektoratu w Hiszpanii? W każdym innym zakątku Europy „socjalistyczna partia robotnicza” albo się rozwiązała, albo przynajmniej zmieniła nazwę, złagodziła dyskurs a tu wciąż sukces PSOE.

Owszem cieszą się wciąż sporym procentem głosujących. Trzeba przyznać, że to jest dość hiszpańskie takie głosowanie „plemienne”. Nieważne jak bardzo mnie zawiedli, ale kibicuję im bo to mój klub od dzieciństwa.

Parlament Europejski właśnie wydał rezolucję zrównującą zbrodnie komunizmu i nazizmu, potępił ludobójstwo, przywołał do porządku Rosję. Ale pewne podmioty polityczne z Hiszpanii od razu przesłały głos oburzenia. Nie mieści im się w głowie, że można zrównywać te ideologie. Czy wobec tego można oczekiwać, że wraz z tą rezolucją coś sobie uprzytomnią owi wierni admiratorzy spod znaku sierpa i młota, którzy notabene raz w roku spacerują pod tą flagą przez samo centrum Madrytu?

Nie wiem, nie sędzę. Problem w tym, że rezolucja wyszła od państw, które doskonale wiedzą, co to jest komunizm, bo przerobiły na własnej skórze. Polska, Węgry, wy to macie wciąż w żywej pamięci, wyście zapisali krwią tę pamięć...

No tak, tylko patrząc na echo tej rezolucji w Polsce było cichutko, bo uznane to zostało za coś oczywistego. Podczas gdy obserwując sieci społecznościowe Hiszpanów miałam wrażenie, że wierzą, że idzie nowe, że odgórnie mogą liczyć na jakieś potępienie działań, w których wciąż uczestniczy zwycięski rząd Sancheza. Nie jest tak?

Niestety to jest raptem garstka osób. Hiszpanie, i jest ich sporo, bronią komunizmu, bo mają jego wyobrażenie zupełnie niezgodne z Waszym doświadczeniem. Tu za komunizm ujdzie wszystko dobre, z wyjątkiem tego, czym komunizm był naprawdę. Znają go z jakichś książek, zaklęć, uprawiają alienację. Ostatni akt terroru komunistów wydarzył się w 1939 roku. No więc kto by to jeszcze pamiętał? Zwłaszcza, że jak mówię, ruszyła cała machina propagandowa za publiczne pieniądze, aby narzucić rozumienie komunizmu jako demokracji wszystkim myślącym inaczej.

Ale jest tyle filmów, tyle książek, tyle świadectw również nas Polaków. Jak to możliwe, że występuje aż taki stopień alienacji?

A wie Pani co się wydarzyło kiedy przyjechał do nas Solżenicyn w okolicach 1977 roku? Pojawił się wtedy jako gość w programie o sporej oglądalności i prasa lewicowa przypuściła tsunami oburzenia. Jeden z jej największych intelektualistów Juan Benet, dziś już szczęśliwie odstawiony na boczny tor i zapomniany, napisał zacytuję: „Mocno wierzę, że tak długo, jak istnieją ludzie tacy jak Solżenicyn, obozy koncentracyjne będą istnieć i muszą istnieć. Może tacy jak on powinni być trochę lepiej strzeżeni, aby nie mogli się wydostać”. To choroba, komunizm działa jak psychotropy, dosłownie go pałą.

No cóż, muszę przyznać, że jest to dla mnie obce. U nas literatura obozowa to codzienność w klasie maturalnej: Gułag czy Auschwitz to tematy dyżurne na mojej ziemi.

Aby Pani miała wyobrażenie, do jakiego punktu doszliśmy powiem tylko jedno: mój kościół kanonizuje i beatyfikuje niemal bez przerwy męczenników czerwonego terroru, mamy ich już chyba 2000, ale biskupi ani palcem nie ruszą w sprawie haniebnej ekshumacji Franco, który ocalił katolików hiszpańskich od masowej eksterminacji. A prawicy – wszystko jedno. To też chyba coś z Freuda, ta pokusa żeby zabić ojca, a Franco był ojcem narodu. No więc pozwalają, żeby sprofanować jego szczątki, bo to forma zalegalizowania także swojej obecności na scenie politycznej. Smutne, ale prawdziwe.

*Gdy socjaliści po raz pierwszy od wojny dorwali się do władzy, zwolnili wszystkich profesorów i nauczycieli powyżej 60. roku życia. Myślący niepoprawnie po prostu zniknęli*

Ale co się stało w takim razie z dziadkami? Wyginęli? Nikt nie słucha ich świadectwa o tym, że reżym Franco ewoluował w demokrację, a Hiszpania po rozdarciu

na plemiona nie tylko zdołała podnieść się z wojny, ale i błyskawicznie stała się ósmą potęgą gospodarczą świata? Przecież Franco to 40 lat rządów, od reżymu po demokrację z całym wachlarzem dobrodziejstw, do których tęsknią dziś obecni Hiszpanie. Czy się mylę?

Nie po to system wydał miliardy na produkcję audiowizualnych dokumentów, materiałów, podręczników, żeby czyjaś babcia wchodziła mu w paradę ze swoim świadectwem. Od czterech dekad płynie jeden jedyny przekaz: „zobaczcie jak byliście nieszczęśliwi za czasów Franco!” Gdy socjaliści po raz pierwszy od wojny dorwali się do władzy, zwolnili wszystkich profesorów i nauczycieli powyżej 60. roku życia. Myślący niepoprawnie po prostu zniknęli.

Jak w Sowieckich Sojuzach...

Dokładnie. Ale bądźmy też realistami: wszystkim odpowiada taka kołysanka: „zrobiono mi krzywdę, jestem jaki jestem, bo mnie skrzywdzono. To usprawiedliwia moje złe wybory, moje błędy, po prostu Frankiści mnie skrzywdzili”. Inny psychotrop: zrzucić winę na pozostałych. To takie odprężające.

Nie jest Pan już zmęczony życiem w tym dziwnym kraju? Tu separatyści, tu odrodzona ETA, tam chaos migracyjny, demograficzne samobójstwo Hiszpanii. Nieobecny kościół, od paru dekad milczący jak zaklęty. Intelktualista Pana rozmiarów może mieć pokusę ucieczki na emigrację wewnętrzną. Co najmniej.

Jestem optymistą! Dziś jest o wiele lepiej niż 10 lat temu, wreszcie pojawiła się reakcja, jest partia VOX. I myślę, że wciąż trzeba prosić tych ostatnich sprawiedliwych, niezłomnych, aby się nie poddawali. Mur nie upada dopóki będą podtrzymywać go ręce tych kilku śmiałków, których stać na wysiłek.

A Europa? Co z nami będzie? Wcale nie ma nas tak wiele, tych którzy wierzymy w jej chrześcijańskie korzenie i sprawczą moc starych wartości.

Demolują Europę, jej tożsamość odsyłają do lamusa. Ale powtarzam, że to będzie wygrana batalia, bo my nie bronimy żadnej ideologii tylko starych prawd antropologicznych, prawa naturalnego. Ludzie wszystkich czasów na wszystkich zakątkach cywilizacji chrześcijańskiej bronili tego samego: miłości

do ojczyzny, do rodziny, wspólnoty i prawa do wyznawania jedyne Boga. Tu przecież walka idzie o bycie w pełni człowiekiem. Tego nam przegrać zwyczajnie nie wolno.

*Rozmawiała Małgorzata Wołczyk*

José Javier Esparza Torres – pisarz i autor ponad 20 książek, w tym między innymi *Czerwonego terroru w Hiszpanii*, *Przewodnika niepoprawnego politycznie po kulturze Zachodu*, *Ośmiu grzechów głównych współczesnej sztuki*. Ponadto dziennikarz prasowy, radiowy i telewizyjny, w tym kanału *Intereconomia TV*. W latach 2000-2004 był dyrektorem Gabinetu Sekretarza Stanu w rządzie Jose Marii Aznara.

Wywiad w wersji skróconej ukazał się w tygodniku „Do Rzeczy” nr 50/2019